

Małgorzata Marciniak

Przeróżające, feministyczne „L”

Związki lesbianizmu (lub lesbizmu, bo i taką nazwę można spotkać) z feminizmem są jednym z ciekawszych zjawisk, które omijają główne nurty dyskusji w Polsce. Powody bywają różne. Z jednej strony cały ferment w Stanach Zjednoczonych odnośnie feminizmu lesbijskiego zdaje się być rozdziałem zamkniętym, problemem przepracowanym na forum publicznym. Z drugiej zaś strony Polska rozwijała się inaczej i to samo można powiedzieć o drogach emancypacyjnych różnych grup, nie tylko feminizmu. Nawet jeśli inspiracje osiągnięciami feminizmu z Zachodu były duże, to do słowa na „l” wydaje się, że w Polsce jeszcze się nie dorosło. Istnieje pewien stereotypowy strach przed tą, która kocha tylko Te i na Ich rzecz pragnie się angażować. Brak dyskusji o lesbijkach w feminizmie nie pokrywa się natomiast z możliwościami współpracy, która pomiędzy wieloma fundacjami czy grupami feministycznymi i organizacjami gejowsko-lesbijskimi istnieje. Dla przykładu, w warszawskiej „Ośce” mieści się OLA-Archiwum. Nie oznacza to jednak faktu, że lesbijki jako feministki (czy nawet i na odwrót feministki, które są lesbijkami) łączą obie części swojego zaangażowania społecznego czy życia. Nie mówi się o współistnieniu i możliwościach korzystania z różnic w ramach ruchu lesbijskiego czy ruchu feministycznego. Wielką nadzieję ma przynieść „Furia” nieregularnik lesbijsko-feministyczny, która jest pokłosiem wydawanej przez OLA-Archiwum w latach 1997-2000 „Furii Pierwszej”. Być może lektura „Furii” będzie ożywcza dla dyskusji o relacji figury (a dla niektórych również i tożsamości) lesbijki i feministki, o możliwości ich łączenia bez uśmiercania jednej z nich. Powrót do „Furii” nie jest symptomatyczny, ale jest potrzebny. Tak jak głos lesbijski w feminizmie i głos feministyczny w lesbianizmie.

I

Pierwsze dyskusje na temat udziału lesbijek w ruchu feministycznym rozpoczęły się w latach 70. w Stanach Zjednoczonych. Wiązało się to dosyć mocno z narodzinami ruchu gejowsko-lesbijskiego i staniem się przez lesbijki grupą domagającą się emancypacji. Przede wszystkim stały się one partnerkami politycznymi o wyraźnie zarysowanej tożsamości seksualnej, z której wynikało dużo więcej dla feminizmu niż mogło się wcześniej wydawać. Jednak zamiast wzmocnienia feminizmu, tej coraz bardziej świadomej swojej roli i możliwości grupy, doszło do nieporozumień, u których podłoża leżało podwójne (a nawet bardziej złożone – wielostopniowe) wykluczenie (na tle religijnym, rasowym). Lesbijki bowiem są grupą wykluczoną co najmniej na dwóch polach: jako kobiety względem mężczyzn i jako osoby homoseksualne wobec heteroseksualnych kobiet i mężczyzn. Wyszło na jaw, że lesbijki mogą uczestniczyć w ruchu feministycznym, ale tylko jako kobiety,



chowające w kieszeń swoją seksualność. Podobnie istniała możliwość uczestniczenia w ruchu gejowsko-lesbijskim, ale za plecami gejoskimi. Nie chodziło jednak o to, że dla lesbijek nie ma miejsca, ale o to, że istnieje imperatyw dostosowania się: albo bardziej angażują się w walkę o prawa kobiet, albo w walkę o prawa do wyrażania własnej seksualności, a i tak ostatecznie stają jako drugie w kolejce. Z tego konfliktu wyłoniły się pierwsze grupy nieformalne, kolektywy z protestami i manifestami. Najbardziej znany, jak i prekursorski dla feminizmu lesbijskiego był manifest grupy „Radicalesbians” *Woman identified woman*. Autorki zawarły w nim tezy o istniejącej binarności seksualnej jako rodzaju kary i nagrody. Heteroseksualizm kobiety prowadzi do szeregu udogodnień społecznych (np. identyfikacja z sukcesami swojego mężczyzny), ale i obowiązków wobec dominujących mężczyzn. Jest to nieświadome niewolnictwo, które sięga tak głęboko, że jest uznawane za naturalne. Sama binarność hetero- a homoseksualność jest sztuczna a w przestrzeni swobodnej i niewartościującej ekspresji seksualnej zanikłaby. Lesbijka w tym manifestie jest figurą „straszaka”, ale i osobą ukaraną tyle, że bardziej świadomą znaczenia seksualności jako broni. Manifest daje pewne rozwiązanie, które opiera się na pracy indywidualnej, wewnętrznej, bo bez zmiany postrzegania siebie i zmiany układu odniesienia z kobieta-Mężczyzna na Kobieta-Kobieta, kobiety nigdy nie będą wolne. Kobiety muszą się wspierać i identyfikować się z kobietami. Jak łatwo zauważyć stereotypowa „lesbijka” zostaje unieważniona, a jej doświadczenia są opisywane jako część większej całości, czyli grupy kobiet. Skierowanie uwagi na opresyjność seksualną w obrębie heteroseksualizmu prowadzi do wielu zagadnień, związanych z całym systemem obowiązków seksualnych wpajanych kobietom tak samo w domu jak i przez media.

Wydanie manifestu i burza jaka wokół niego powstała jest pośrednio związana z okolicznościami towarzyszącymi jego wydaniu. Było to pierwsze wystąpienie „Radicalesbians” na drugim Kongresie Zjednoczenia Kobiet 1 maja 1970 roku. Każda z uczestniczek kongresu otrzymała wówczas egzemplarz, grupa zaś przedstawiła manifest i zaproponowała warsztaty, dominując w tym dniu kongresu. Owa buntownicza akcja nie była objęta programem kongresu. Był to duży sukces i pewien punkt zwrotny w historii lesbijskiej. Samo określenie *woman identified woman* jak i określanej tam „lesbijki” weszło do późniejszych jakże różnych rozważań akademickich Adrienne Rich czy Monique Wittig.

II

Zupełnie inaczej wyglądało w gruncie rzeczy podobne zajście w Polsce. Kiedy podczas Kongresu Kobiet niespodziewanie zabrała głos Anka Zet, domagając się od zebranych odpowiedzi na kwestię ustawy o związkach partnerskich, została wyprowadzona z sali przez panów z ochrony. Panel, na którym mogłaby zwrócić się ze swoimi pytaniami, miał być bowiem następnego dnia. Skończyło się na przeprosinach, ale niesmak pozostał. Przy okazji chociażby tego zdarzenia można mówić o pewnej



reakcji alergicznej kobiet nieokreślonych seksualnie (zatem z założenia uznawanych, może i niesłusznie, za kobiety heteroseksualne) na te określone. Czy jest to nieświadomy strach, który potem się łagodzi? Czy może właśnie strach przed karą społeczną, o której piszą „Radicalesbians”.

Z postrzeganiem lesbijek w ruchu feministycznym bywa różnie. Jest to strach przed innością, ale i przed seksualnością, która w Polsce zdaje się być dalej ujmowana w kategoriach „prywatności”. Tym bardziej przerażające zdaje się jeszcze być rozpatrywaniem przez własne wybory konkretnych partnerów życiowych. Często mylone jest to z uprzedmiotowieniem ciała kobiety, z którym feminizm słusznie walczy. Kobieta do tej pory rozpatrywana jest jako obiekt seksualny, jednak praktycznie zawsze jest to seksualność dla mężczyzny, a nigdy seksualność samej kobiety. Feministki także do tej pory podlegają ocenie jak najbardziej cielesnej i seksualnej, temu bolesnemu stereotypowi „babochłopów”, czy też kobiet, które nie mogą znaleźć sobie mężczyzny, czy nawet nienawidzą ich z powodu jakiś indywidualnych krzywd. Bardzo często są z góry naznaczane tym przerażającym słowem na „I”. Nic dziwnego, że starają się nie podtrzymywać takiego zafałszowanego wizerunku.

Polskie feministki nie odcinają się od polskich lesbijek. Istnieją i feministki lesbijskie i lesbijki feministyczne. Jednak zawsze jest ta palma pierwszeństwa i pytanie o to, która strona tożsamości jest dominująca. Prowadzi to do pewnego problemu z dosyć różnymi rozwiązaniami. Z jednej strony na przykładzie chociażby „Zadry” (prowadzonej przez lesbijki) można zauważyć, że jest to pismo feministyczne, gdzie lesbijki mają swoją przestrzeń, jednak ich „sprawy” są tylko małą częścią pojawiających się tam tematów. W ten sposób można określić pewne oczekiwania jednej grupy wobec drugiej i drugiej wobec pierwszej. Zatem dla feminizmu lesbianizm jest wąskim polem i powinien zajmować mało miejsca w debatach, bo w końcu feminizm jest dla wszystkich kobiet. Natomiast dla lesbianizmu feminizm uniwersalizując własną grupę, może łatwo popaść w system, z którym walczy – na zasadzie ubiegania się o kolejne przywileje, nie zaś o zmianę permanentną i pracę wewnętrzną, a więc zapomnieć o wszystkim, co inne, mniejsze grupy do ruchu wnoszą. Innym rozwiązaniem problemu godzenia zaangażowania na rzecz lesbijek z zaangażowaniem na rzecz kobiet może być zakładanie kolejnych grup luźno związanych z ruchem feministycznym na zasadzie współpracy doraźnej (czyli odnośnie konkretnych kwestii). I takim przykładem ma być „Furia” i na dobrą sprawę w taki sposób działa poparcie grup emancypacyjnych na dorocznych Manifach czy na Paradach Równości (nie rozliczając z obecności, bo możliwe, że to przyniosłoby inne rezultaty).

Niezależnie od tego, czy jest to strach przed innością, czy przed rozbiciem integralności ruchu feministycznego, w Polsce, kraju tak na pozór homogenicznym, różnica seksualna nie jest wykorzystywana jako argument do podjęcia tematu relacji feminizmu polskiego z lesbianizmem. Ciekawe wyniki przyniosła jedna z dyskusji, która wyszła ze strony lesbijek i została zapisana w tomie *Lesbijki w życiu społecznym i politycznym* pod redakcją Marzeny Chińcz z 2006 roku, gdyż okazało się,



że przede wszystkim ani feminizm nie łączy się w sposób oczywisty z lesbianizmem, ani nie wszystkie lesbijki są zainteresowane postulatami feministycznymi. Dla jednych doświadczenie kobiece było podstawowym sposobem odbierania świata, dla innych samo określenie się jako kobieta nastrocza problemy. Zaś jedyne dyskusje w gronach jednym i drugim były nieformalne, i lepiej, żeby tak zostało. Należy zatem poczekać co przyniesie nowa „Furia”.

Wykorzystane teksty kultury:

Chińcz, Marzena

2006 *Lesbijki w życiu społecznym i politycznym*, Płock: Fundacja Lorga.

Radicalesbians

The Woman Identified Woman, <http://scriptorium.lib.duke.edu/wlm/womid/>, 5.04.2010 (w tłumaczeniu Agnieszki Grzybek na język polski ukazał się w Furii Pierwszej 4-5 1999/2000).

Anka Zet

Kongres Kobiet i Anka Zet na nim, <http://www.comingout.pl/news/art.php?art=181>, 5.04.2010.

